

[FRAGMENT] Izabela Rutkowska: Obraz i zwierciadło

Kontemplowanie obrazu Miłosierdzia Bożego daje nam, dzięki Bożej łasce, poznanie głębi tegoż miłosierdzia – jego znaczenia, sposobów działania, okazywania. Ale nie dokonuje się to tylko przez nasz wysiłek poświęcenia jakiejś odpowiedniej liczby godzin, wytężone wpatrzenie się czy szczegółową analizę każdego fragmentu płótna. Chodzi raczej o patrzenie z miłością, czułe dotykane ran, wejście w relację i poddanie się Jego działaniu – pisze Izabela Rutkowska w książce „Przez zasłonę ciała. Symbolika ciała Jezusa w obrazie Bożego Miłosierdzia i w Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej”, która niebawem ukaże się w księgarni Teologii Politycznej.

Kliknij i weź udział w wernisażu obrazów Bożego Miłosierdzia oraz konferencji o sztuce sakralnej

Główną zasłoną – przyczyną spisania Dzienniczka i podstawowym punktem odniesień tych rozważań – jest oczywiście obraz, który Jezus kazał namalować Faustynie. Samo to słowo pojawia się (w odniesieniu do „tego obrazu”) 87 razy i – choć nie jest to najczęściej wymieniany wyraz – niewątpliwie jest słowem kluczem całego tekstu. Znajdujemy go już w pierwszym wersie: „O Miłości wiekuista, każesz malować obraz swój święty / I odsłaniasz nam źródło miłosierdzia niepojęty” [Dz. 1].

Skoro „odsłaniasz”, to dlaczego temat ten pojawia się w rozdziale o zasłonach? To prawda, obraz został dany przede wszystkim po to, aby odsłonić prawdę o Bogu, a nie ją zasłonić. To opracowanie także powstaje po to, aby ową odsłoniętą uczynić jak najbardziej czytelną. Rodzi się nam zatem (już u progu) paradoks. Splata się on jednak z paradoksem samego objawienia. Łaciński odpowiednik tego słowa brzmi *revelatio* i oznacza także powtórne zasłonięcie – powtórny welację (*re-velatio*). Faustyna doświadczała tej paradoksalnej prawdy na sobie samej – objawienie nie tyle owocowało błogostanem, ile tym bardziej wzmagало jej tęsknotę za pełnym spotkaniem twarzą w twarz.

Gdy bowiem więcej poznawała, więcej też kochała (i więcej cierpiała), a gdy głębiej wchodziła w misterium, coraz wyraźniej uświadamiała sobie, jak bardzo Bóg jest niepojęty. Pisała: „O Boże, im więcej Cię poznaję, tym więcej Cię pojąć nie mogę, ale to niepojęcie daje mi poznać, jak wielkim jesteś, Boże. A to niepojęcie Ciebie zapala nowym płomieniem serce moje ku Tobie, Panie” [Dz. 57].

Choć otrzymujemy dzięki tym wielkim darom nowe informacje, inspiracje, natchnienia i zachwyty, przez sam fakt, iż to ciągle dzieje się na ziemi, dary te nie stanowią pełni poznania. Po co zatem opisywać i komentować? Bo każdy krok przybliżający nas do prawdy jest wart podjęcia, a wzmożona tęsknota jest o niebo lepsza od stanu zwątpienia.

Poczytajmy na początku, jakie znaczenie nadaje „temu obrazowi” sam Jezus.

Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały” [Dz. 48].

Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: Jezu, ufam Tobie” [Dz. 327].

„W pierwszą niedzielę po Wielkanocy, pragnę, żeby był publicznie ten obraz wystawiony. Niedziela ta jest świętem Miłosierdzia. Przez Słowo Wcielone daję poznać przepaść miłosierdzia Mojego” [Dz. 88; por. 420].

„Tak, pierwsza niedziela po Wielkanocy jest świętem Miłosierdzia, ale musi być i czyn; i żądam czci dla Mojego miłosierdzia przez obchodzenie uroczyste tego święta i przez cześć tego obrazu, który jest namalowany. Przez obraz ten udzielę wiele łask duszom, on ma przypominać żądania Mojego miłosierdzia, bo nawet wiara najsilniejsza nic nie pomoże bez uczynków” [Dz. 742; por. 570].

Niewiarygodne i wręcz zatrważające... Ważne do tego stopnia, że Jezus posuwa się nawet do groźby pod adresem swojej sekretarki: „Wiedz o tym, że jeżeli zaniedbasz sprawę malowania tego obrazu i całego dzieła miłosierdzia, odpowiesz za wielką liczbę dusz w dzień sądu” [Dz. 154].

Kluczowy wydaje się cytat z numeru 327 – ukazujący obraz jako naczynie, którym można nabrać łask ze źródła miłosierdzia. Bardzo często można usłyszeć zarzut pod adresem katechetów, kaznodziejów, teologów, że ich przepowiadanie jest nazbyt abstrakcyjne. Z tego powodu sama wiara w Boga jawi się niektórym osobom jako papierowa idea, niewiele mająca wspólnego z codziennym życiem³. Idąc nawet za klasyfikacją lingwistyczną, trzeba przyznać, że słownictwo religijne w dużej mierze zalicza się do słownictwa abstrakcyjnego. Takim słowem jest niewątpliwie leksem „miłosierdzie” (podobnie zresztą i „miłość”) – jako nazwa postawy, uczucia, cnoty, stanu. A gdy jeszcze spojrzymy na to słowo, dokładając Faustynowe porównanie do niepojętej głębi, morza, oceanu – nieokreśloność jego znaczenia i rozmiaru tym bardziej wzrośnie. Co to znaczy – „otrzymać łaskę miłosierdzia”; „poznać przepaść miłosierdzia”; a w efekcie co znaczy „być miłosiernym”? Bynajmniej nie chodzi tu o jakieś ogólne, słownikowe znaczenia, ale nie chodzi też o nasze osobiste mniemania, przekonania. Chodzi bowiem o łaskę Bożego (!) miłosierdzia, o przepaść Bożego (!) miłosierdzia, o bycie miłosiernym, tak jak sam Bóg jest miłosierny. No właśnie – ale co to znaczy?

Tak jak potrzebujemy naczyń, aby móc nabrać nieogarnionej w swych granicach wody, tak też potrzebujemy konkretnego znaku, który pomoże nam zrozumieć Boże miłosierdzie – o wiele bardziej nieogarnione niż najbardziej kosmiczny akwen. Domaga się tego nasza ziemską naturą, określona wieloma granicami – czasu, przestrzeni, ciała, kultury, języka, ekonomii, biologii (można długo wymieniać). Bóg o tym doskonale wie – objawiony (a zarazem ukryty) pod postacią ognia, obłoku, lekkiego powiewu, głosu z góry czy ręki piszącej na ścianie, postanowił pewnego dnia przyjść na świat w postaci najbliższej człowiekowi – w jego ciele i krwi – aby tym samym dobitnie udowodnić zdanie wypowiedziane przy stworzeniu świata (zob. Rdz 1,26).

W latach trzydziestych XX wieku, u progu drugiej wojny światowej, postanowił niejako przypomnieć o swoim wcieleniu – ofiarując nam poprzez Faustynę ten właśnie obraz i ponownie tłumacząc, na czym naprawdę polegać ma to nasze do Niego podobieństwo.

Można w tym momencie rozwinąć obszerny temat obecności obrazów w kulcie religii chrześcijańskiej. Jesteśmy jednak już dawno po sporach ikonoklastów i po ogłoszeniu dekretów rozstrzygających sensowność tworzenia wizerunków Jezusa, Maryi i świętych, a także określających ich miejsce w kulcie. Temat ten został więc wnikliwie zbadany i opisany. Tych, którzy nadal czują w sobie opór przed wieszaniem ikon, a także tych, którzy poszukują argumentów w rozmowie z przeciwnikami obrazów, odsyłam do odpowiedniej lektury.

Kontemplowanie obrazu Miłosierdzia Bożego daje nam, dzięki Bożej łasce, poznanie głębi tegoż miłosierdzia – jego znaczenia, sposobów działania, okazywania. Ale nie dokonuje się to tylko przez nasz wysiłek poświęcenia jakiejś odpowiedniej liczby godzin, wytężone wpatwienie się czy szczegółową analizę każdego fragmentu płótna. Chodzi raczej o patrzenie z miłością, czułe dotykane ran, wejście w relację i poddanie się Jego działaniu. Światło płynące z rany Serca ma stać się logiką postępowania każdej części ciała. Jezus sam chce nas o tym pouczyć – na osobistym, intymnym spotkaniu. Obiecuje dać nam dogłębne poznanie Bożego miłosierdzia, morze łask oraz ocalenie naszej duszy na wieczność. Obiecuje, że dzięki uwielbieniu Bożego miłosierdzia zwycięsko przejdziemy przez życie – bo On sam będzie nas bronić przed wszelkimi nieprzyjaciółmi. Trzeba Mu tylko zaufać.

Ów niezwykły obraz należy więc potraktować jak lustro. Patrząc na Chrystusa jako Wcielone Miłosierdzie, powinniśmy doszukiwać się w Jego wizerunku własnej osoby – a może raczej sondować, na ile jesteśmy podobni do swego Mistrza (może to być sposób na dobry rachunek sumienia). Czy Bóg Ojciec widzi w nas swój obraz – swój sposób postępowania, ten bezmiar kochania? Tego życzy sobie zresztą sam Jezus, który powiedział swej sekretarce: „Wpatruj się we Mnie i według tego żyj; pragnę, abys głębiej wniknęła w ducha Mojego i żem jest cichy i pokornego serca” [Dz. 526].

Motyw ten nie jest nowy – znajdujemy go i w Starym (Mdr 7,26), i w Nowym Testamencie: „My wszyscy odzwierciedlamy w naszej odkrytej twarzy chwałę Pana i jesteśmy przemieniani na ten sam obraz, zyskując coraz większą chwałę, za sprawą Pana, który jest Duchem” (2 Kor 3,18). Symbol ten był także żywy w teologicznych rozważaniach średniowiecza, np. u św. Klary z Asyżu. W czwartym liście do św. Agnieszki z Pragi pisze ona piękną medytację o Ukrzyżowanym Oblubieńcu jako o zwierciadle zawieszonym na drzewie krzyża, które powinno się codziennie kontemplować. Brzmi niezwykle oryginalnie. Dla znawców literatury tamtych wieków porównanie to nie jest jednak niespodzianką. Nawet w literaturze staropolskiej funkcjonowała specjalna forma literacka o nazwie „zwierciadło” (notabene utwory takie mają swoje korzenie w starożytności). Był to rodzaj traktatu lub dialogu, który miał przedstawić modelową postać danego stanu (rycerza, dworzanina, króla, posła itp.) – wzorzec postępowania i moralności, ideał osoby umiejącej się właściwie zachować na każdym etapie życia i w każdej sytuacji. Cel takiego literackiego portretu bohatera był głównie edukacyjny (a ściśle – parenetyczny). Oczywiście dla św. Klary postać Chrystusa nie była literacka, a cel tekstu – znacznie ważniejszy. Posłuchajmy:

...kontemplacja Jego osoby pokrzepia (...), Jego widok chwalebny uszczęśliwi wszystkich mieszkańców Jerozolimy niebieskiej: bo jest On odbłaskiem wiecznej chwały, jasnością wieczystej światłości i zwierciadłem bez skazy. W to zwierciadło co dzień wpatruj się (...) i ciągle w nim twarz swoją oglądaj, abyś cała, wewnątrz i zewnątrz, tak się przyozdobiła i otoczyła różnorodnością, kwiatami i strojem wszystkich cnót, jak przystoi, córko i najdroższa oblubienico najwyższego Króla. W tym zwierciadle jaśnieje błogosławione ubóstwo, święta pokora i niewymowna miłość.

I choć całe wcielenie Syna Bożego było dla asyjskiej Świętej (jak i dla św. Franciszka) nieustannym i żywym punktem odniesienia oraz przedmiotem czułej adoracji, to jednak serce jej duchowości stanowiła męka Chrystusa. Jak zobaczymy w dalszych rozważaniach, tak samo rozkładają się akcenty w Dzienniczku św. Faustyny. Jej podobieństwo do Jezusa ma być przede wszystkim podobieństwem w cierpieniu.

Siostra od Bożego Miłosierdzia nie pisze o zwierciadle czy lustrze wprost – używa czasowników: „odzwierciedlić”, „odbić” oraz rzeczownika „odbicie” (tak jakby mówiła o fotograficznej odbitce). Niebanalny jest także przykład z pieczęcią [Dz. 1242; por. 755, 1007, 1749].

Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie [Dz. 163; zob. 664]. Powiedział mi Pan: „Niech cię nic nie obchodzi, jak kto postępuje, ty postępuj tak, jak Ja ci każe: masz być żywym odbiciem Moim przez miłość i miłosierdzie” [Dz. 1446]. „Bądź zawsze miłosierna, jako Ja miłosierny jestem. Kochaj wszystkich z miłości ku Mnie, choćby największych wrogów, aby się mogło w całej pełni odbić w sercu twoim miłosierdzie Moje” [Dz. 1695; zob. 1148, 1224].

Jezu mój, przeniknij mnie całą, abym mogła Cię odzwierciedlić w całym życiu swoim. Przebóstwij mnie, aby czyny moje miały wartość nadprzyrodzoną. Spraw, abym miała dla każdej duszy bez wyjątku miłość, litość i miłosierdzie. O mój Jezu, każdy ze świętych Twoich odbija jedną z cnót Twoich na sobie, ja pragnę odbić Twoje litościwe i pełne miłosierdzia Serce, chcę je wysławić. Miłosierdzie Twoje, o Jezu, niech będzie wyciśnięte na sercu i duszy mojej jako pieczęć, a to będzie odznaką moją w tym i przyszłym życiu. Wysławianie Twego miłosierdzia jest zadaniem wyłącznym życia mojego [Dz. 1242].

W tej głębokiej ciszy lepiej mogę osądzić stan swej duszy. Dusza moja jest podobna do wody przezroczystej, w której wszystko widzę: jak nędzę swoją, tak i wielkość łask Bożych, a z tego prawdziwego poznania gruntuje się duch mój w głębokiej pokorze. Wystawiam swe serce na działanie Twej łaski, jako kryształ na promień słońca; niech się w mym sercu odbije Twój obraz Boży tak, jako tylko się w stworzeniu odbić może; niech promieniuje przeze mnie Twoje Bóstwo, który mieszkasz w duszy mojej [Dz. 1336].

Cokolwiek uczynił Jezus – dobrze uczynił. Przeszedł dobrze czyniąc. W obejściu był pełen dobroci i miłosierdzia. Krokami Jego kierowała litość. Nieprzyjaciołom okazywał dobroć, uprzejmość, wyrozumiałość, potrzebującym pomoc i pociechę. W tym miesiącu postanowiłam sobie wiernie odzwierciedlić w sobie te rysy Jezusa, chociażby mnie to wiele kosztować miało [Dz. 1175].

Być żywym odbiciem Boga. Tego oczekuje od człowieka sam Bóg, spełnienie zaś tego oczekiwania staje się jedynym marzeniem człowieka, gdy tylko rozpozna on w Nim źródło swego szczęścia. Żywym – czyli w nas wcielonym, uzewnętrzniającym się podczas całej historii naszego życia, tak aby można było o nas powiedzieć – chodząca Ewangelia. Faustyna pisze przede wszystkim o tożsamości serc – woli, uczucia i myślenia, z których będzie promieniowało odpowiednie postępowanie, stała gotowość niesienia pomocy, miłosierne traktowanie bliźnich (szczególnie nieprzyjaciół i wrogów – zob. 1148), wyrozumiałość i umiejętność wybaczenia. O takim ukonkretnieniu postawy wiary pisze św. Jakub: „Wprowadzajcie słowo w czyn, a nie bądźcie jedynie słuchaczami oszukującymi samych siebie. Tego bowiem, kto tylko słucha słowa, lecz według niego nie żyje, można porównać do człowieka, który przygląda się swej twarzy w lustrze. Oglądał on wprawdzie samego siebie, ale po odejściu od lustra zaraz zapomniał, jaki był” (Jk 1,22–24). Tak też można spoglądać i na ten obraz... Zapominając o wszystkim.

Jakubowy przykład podaje kolejne znaczenie zwierciadła – jako symbolu samopoznania, punktu odniesienia pozwalającego na skonfrontowanie własnej osoby. Przyglądamy się sobie w lustrze, aby ocenić swój wygląd, zdecydować, na ile możemy pokazać się w danym stanie innemu człowiekowi. Dopasowujemy regularnie ów wizerunek do okazji i do osób, z jakimi mamy się spotkać (choć w uboższej wersji, ale wciąż obowiązuje nas etykieta stroju). Patrząc w lustro, zadajemy w istocie pytanie – jak będę wyglądać w jej/jego/ich oczach? Człowiek bowiem „sam dla siebie pozostaje tajemnicą, jeśli nie spogląda na siebie w zwierciadle, jeśli nie widzi siebie samego w oczach drugiego człowieka. W ten sposób osoba staje się dla innych drogą, sakramentem prowadzącym ku rzeczywistości, jaka na co dzień jest ukryta przed fizycznym spojrzeniem”.

W tym kontekście adnotacja z Dzienniczka, że spojrzenie Jezusa z obrazu ma być takie samo jak to z krzyża [326], nabiera nowego znaczenia. Nasze „przeглядanie się” w oczach Boga zostaje osadzone w bardzo konkretnej sytuacji – męki i zmartwychwstania.

Izabela Rutkowska